Nr. 517. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 6 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie wraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Osobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Piekąca sprawa rolnicza.

Lwów 5 listopada.

Lwowski bank meljoracyjny wystosował do Koła polskiego memorjał, w sprawie zwolnienia zmeljorowanych gruntów na szereg lat od podatków.

Jest to dla naszych stosunków rolniczych sprawa pierwszorzędnej wagi w chwili obecnej. Zbyt bowiem znane są ciężkie stosunki rolnictwa w kraju naszym. Wielkie obdłużenie większych własności, trudny i drogi kredyt, ucisk podatkowy, w końcu powtarzające się często w różnej formie klęski elementarne, wytwarzają warunki, w których rolnik nasz staje się niezdolny do wszelkiej walki z konkurencją zagranicy, a wszelkie siły swoje wytężyć musi, dla utrzymania się przy ziemi ojczystej.

Wprost zatrważającem jest nadto zestawienie wyniku produkcji rolnej z jednego hektara w kraju naszym, z wynikami produkcji tej w zachodniej części monarchji.

Nieubłagana statystyka wykazuje jednakże równocześnie w Galicji około miljona hektarów ziemi, do produkcji rolnej prawie niezdolnej: moczarów i gruntu zupełnie nieprzepuszczalnego. Mały więc wynik produkcji rolnej staje się zrozumiałym, jeżeli się zważy, że miljon hektarów żadnego udziału w niej nie bierze.

Chcąc myśleć o poprawie stosunków rolnictwa w naszym kraju, zwrócić trzeba uwagę przedewszystkiem na potrzebę użyźnienia tych kolosalnych przestrzeni. To też śmiało rzec można, że **kwestja meljoracji rolnej jest dla przyszłości rolnictwa naszego wprost pierwszorzędnego znaczenia.**

A jednak ta ważna działalność w kierunku ulepszenia gruntów, nie rozwinęła się u nas dotąd na większą skalę. Podejmowana przez luźne, ekonomicznie silniejsze jednostki, wykazuje dotąd na ogół rezultaty zaledwie dostrzegalne.

Powodem tego jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie brak kapitałów, względnie dogodnego kredytu; obok tego wszakże brak na polu akcji meljoracyjnej inicjatywy i zachęty dla naszego rolnika.

A inicjatywa taka powinna wyjść ze strony centralnego rządu. Inicjatywą taką nie można nazwać ustawy z roku 1896 o kredycie meljoracyjnym, ustawa ta bowiem, nie zastosowana do stosunków naszego kraju, zawiera niektóre tak uciążliwe postanowienia, że dzięki im rolnik nasz, jak praktyka wykazuje, z dobrodziejstw tej ustawy korzystać nie może.

Zanim atoli będzie można drogą ustawy dalszą przeprowadzić jej zmianę, należałoby pomyśleć o innym środku, którymby rząd mógł zainicjować w naszym kraju pewną systematyczną, na większe rozmiary zakrojoną akcję meljoracyjną.

Takim zaś środkiem byłaby niewątpliwie ustawa, zwalniająca na pewien szereg lat zmeliorowane grunta od wszelkich podatków. Myśl to, poruszona nie po raz pierwszy. Już podczas ubiegłej sesji sejmowej podniósł ją na posiedzeniu 15 maja 1902 poseł Sozański. Niezbitymi argumentami wykazał on, że wydaniem podobnej ustawy nie naraża rząd skarbu państwa na żadne straty, przeciwnie, nie zmuszony do prowadzenia polityki skarbowej z dnia na dzień, zapewnia sobie w przyszłości ekonomicznie silnych podatników, w miejsce dotychczas słabo, albo wcale nieopodatkowanych.

Rezolucja wniesiona przez p. Sozańskiego, a przez izbę posłów uchwalona, opiewa:

„Wzywa się wysoki rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy, mocą której parcele przez odwodnienie, drenowanie, nawodnienie itp. zmeljorowane, byłyby na dłuższy szereg lat uwolnione od podatku gruntowego."

Mowa ta przyjętą została w całym kraju z należnem uznaniem; każda bowiem uświadomiona jednostka zdaje sobie jasno sprawę z tego, że dobrobyt naszego kraju ściśle jest związany z losem naszego rolnictwa.

Ażeby sprawa ta, puszczona przez alembik biurokratyczny, nie poszła w zapomnienie, rada nadzorcza Banku parcelacyjnego przypomniała ją Kołu polskiemu. Nie wątpimy, że wśród naszej reprezentacji w Wiedniu znajdzie ona ludzi, którzy szczerze i energicznie zajmą się jak najrychlejszem jej urzeczywistnieniem.

Agitacyjna broszura ruska.

Pomiędzy ruskimi bohaterami odbywa się bardzo ożywiona konkurencja o zdobycie wpływu nad ludem ruskim. Dotychczas jeszcze nie przebrzmiały spory o to, komu właściwie przypada „zasługa" wywołania strejku chłopów w Galicji wschodniej. Ukraińcy twierdzą, że oni, a frakcja socjalistyczna siebie znowu uważa za wyłączną sprawczynię niepokojów. Przyszły takie chwile na bohaterów ruskich, że sprzeczają się o pierwszeństwo w sławie — Efialtesa...

Widocznie jednak drobna grupa socjalistów ruskich jest ruchliwszą i wcześniej pomyślała o zabezpieczeniu sobie przyszłości i wyzyskaniu strejku dla siebie, aniżeli politycy ukraińscy. Ukraińcy, zajęci jeszcze dyskusją parlamentarną i projektami zbierania funduszu narodowego na urządzenie nowego strejku; socjaliści natomiast wydali już broszurę i w tysiącach egzemplarzy rozrzucają ją pomiędzy lud wiejski, starając się za jej pomocą doprowadzić nareszcie do zorganizowania ruskiej partji socjalistycznej.

Broszura, bardzo obszerna, pisana popularnie, wyszła nakładem socjalistycznej *Woli*, a nosi tytuł: „Szczo dalij robyty?" Napisał ją znany działacz socjalistyczny, p. Semen Wityk. Zawiera ona ośmnaście rozdziałów, omawiających przyczyny, istoty, przebieg strejku, stanowisko sfer polskich, zachowanie się władz politycznych, wskazówki postępowania z komisarzami rządowymi i z żandarmami, a nareszcie rady, co do dalszego działania.

Oczywiście p. **Wityk** tryumfuje z powodu wybuchu strejku, który uważa za konieczność. „Tam, gdzie nie ma już innego ratunku — woła on — gdzie gnębiciele są głusi i kamiennego serca, gdzie krzywda i wyzysk rozbójniczy nie znajdują tamy i końca, gdzie ginie lud zdeptany, tam każdy szanujący się człowiek musi rozpocząć wojnę". P. Wityk cieszy się, że w tej wojnie chłop ruski wykazał karność i solidarność. Przypomina, że cesarz ustawą z r. 1870 pozwolił na strejki, że wolno strejkować, że władze polityczne i żandarmi nie mają prawa przeszkadzać tej akcji i t. p. Poucza zarazem lud, kiedy ma prawo wkroczyć komisarz rządowy, kiedy żandarmowi i wojsku wolno użyć broni, wśród jakich warunków może urządzić strejk służba dworska i w jaki sposób należy zbierać po wsiach składki.

Jako korzyść z odbytego strejku podnosi autor fakt, że wszystkich Rusinów ogarnęła otucha, bo dotychczas trwali w całkowitym upadku duszy. Chwali tę solidarność wszystkich obozów, z wyjątkiem Starorusinów, „którzy są najczarniejszymi wrogami ruskiego chłopa, stanęli po stronie polskich panów i błotem obrzucili strejkujących"... „A jak gdyby na rozstajnych drogach stanął „nasz" najprzewielebniejszy, „nasz" metropolita Szeptycki. Nie chciałby on z jednej strony zadzierać się z wielkim hrabiami, a z drugiej radby pokazać ludowi ruskiemu, że trzyma z Rusinami Biedne, najprzewielebniejsze hrabiątko! Stanął, jak ów osiołek, przed którym położono z jednej strony owies, a z drugiej siano, a on nie wie, za co chwycić".

Oczywiście w broszurze najwięcej plag dostało się „panom polskim", którzy gnębią lud ruski niemiłosiernie. Popierają ci panowie tylko cele polskie; na ruskie dawać nie chcą. Sejm postępuje tak samo. Jednem słowem, sytuacja chłopa jest rozpaczliwa.

Więc co czynić dalej? Zdaniem p. Wityka trzeba **zawiązywać po wsiach organizacje robotników rolnych** tak, jak to ma miejsce po miastach wśród robotników. Trzeba całą Galicję wschodnią otoczyć siecią związków socjalistycznych po siołach, któreby utrzymywały ścisły stosunek z miejskimi socjalistami, a nawet z polskimi robotnikami w zachodniej części kraju. Trzeba wreszcie ułatwić socjalistycznej *Woli*, aby mogła pojawiać się częściej...

Ciekawi jesteśmy, co na ten projekt socjalistycznych organizacyj robotników rolnych powiedzą księża ruscy i majętniejsi włościanie?

Czy potrzeba Spółki mleczarskiej?

Od p. Żabokrzyckiego, inżyniera do budowy i meljoracyj we Lwowie, otrzymaliśmy obszerny artykuł, wykazujący potrzebę założenia we Lwowie Spółki mleczarskiej na wielką skalę. Autorowi rozchodzi się — jak powiada — przedewszystkiem o to, ażeby zapobiedz tak podwyższeniu ceny, jak i nadużyciom, co do jakości mleka, dowożonego do naszej stolicy. Jako inicjator myśli, wymienia p. Żabokrzycki „grupę miejscowych kapitalistów i okolicznych, postępowych gospodarzy", albowiem „...mało jest u nas wogóle gospodarzy, którzyby własnemi siłami byli w stanie prowadzić tę gałęź wiejskiego gospodarstwa wedle dzisiejszych potrzeb i wymogów, tak co do jakości mleka, jak i co do przepisów hygienicznych".

Autor artykułu opowiada obszernie, jak łatwo i bez wielkich wkładów, może przyjść do skutku taka spółka mleczarska, jak wielkie stosunkowo przynosi zyski akcjonarjuszom — i powołuje się na fakt, że na Bukowinie prowadził przez czas dłuższy tego rodzaju gospodarstwo mleczne, które przynosiło przeciętnie po 10 do 12 zł. czystego dochodu na każdej krowie.

Pomysł p. Żabokrzyckiego byłby niewątpliwie godnym uwagi, gdyby się pojawił przed lat szeregiem i zwracał się nie do kapitalistów, ale do gospodarzy. Dzisiaj wydaje się on nam projektem zarówno spóźnionym, jak — zbytecznym. Faktem jest, że nasi więksi gospodarze, przyszedłszy do przekonania, iż sama uprawa ziemi już się nie opłaca, oddawna, pomiędzy innemi przedsiębiorstwami, zaprowadzają u siebie gospodarstwo mleczne. Jest to dla nich część integralna gospodarki rolnej, bardzo często dźwignia materjalnego bytu. Mleczarń takich, urządzonych bardzo wzorowo i prowadzonych forsownie, z wielkim nakładem, istnieje w kraju — o ile nam wiadomo — tak wiele, że już dzisiaj czynią sobie wzajemnie konkurencję i szukają odbiorców poza granicami nietylko kraju, ale i Austrji.

Nie widzimy zatem istotnej przyczyny, dla którejby potrzeba było stwarzać taką spółkę z pomiędzy kapitalistów, zwłaszcza, gdy tylekrotne doświadczenie nauczyło nas, że tego rodzaju rolniczo-spekulacyjne przedsiębiorstwo kapitalistów, a więc ludzi, którzy nie posiadają fachowego wykształcenia, a zakład prowadzić muszą przez urzędników rozmaitego rodzaju, nie mają powodzenia i kończą się z reguły stratami. Nie wiemy, o jakiem przedsiębiorstwie bukowińskiem mówi p. Sabokrzycki; pamiętamy natomiast, iż przed kilkoma laty taką fabrykę mleczarską założyła spółka kapitalistów w Czerniowcach, złożona z lekarzy, kupców i urzędników, a skończyła na zupełnem bankructwie.

Skoro mleczarstwo rozwija się po naszych dworach i stanowi ważną podporę gospodarstwa rolnego, — nie podkopujmy go spekulacjami kapitalistów! Raczej wspierajmy to, co już jest, a to przez ułatwienie zbytu i otwarcie dróg eksportowych dla istniejących mleczarń. Jeżeli zaś rozchodzi się o dostawę lepszych produktów na targi lwowskie, — więcej od spółki kapitalistów wydaje się nam wskazanem zakładanie mleczarskich spółek włościańskich po okolicznych siołach, jak to ma miejsce np. na Śląsku, a gdzie ono przynosi ludowi znaczne dochody.

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Paryż 29 października.

(*Przerażające skutki gruźlicy. — Doświadczenie dra Garnault'a. — Kolonja polska. Przekłady polskich autorów. — Smutny pobyt generałów boerskich*).

Olbrzymią klęską narodową Francji jest gruźlica, która szerzy się zastraszająco wraz z alkoholizmem. Corocznie umiera na nią przeszło 150 tysięcy ludzi, a w samym Paryżu 30 mieszkańców dziennie. Tymczasem w krajach sąsiednich systematyczna walka z gruźlicą wydaje świetne rezultaty. W Anglji jeszcze w r. 1869 umierało na suchoty 85·4 na 10.000 ludzi, a w dwadzieścia lat później stosunek ten spadł na 16·5. Także w Niemczech w przeciągu lat kilkunastu śmiertelność z gruźlicy spadła z 34 na 23 na 10.000 mieszkańców. We Francji stosunek ten wynosi 33·7 na 10 000 i nie zmniejsza się wcale. Usiłowania hygienistów i uczonych niewiele skutkują. Mimo żarliwej agitacji za wstrzemięźliwością i zdrowotnem urządzeniem pomieszkań, Francuzi piją i — mrą na suchoty!

Doświadczenie dra Garnault'a nie wyjaśniło sprawy. Jak wiadomo, zaszczepił on sobie na ręku gruźlicę krowią, aby przekonać prof. Kocha, że suchoty krowie **mogą** się udzielić człowiekowi. To poświęcenie samego siebie dla nauki, wywołało wielki hałas i zrobiło drowi Garnaultowi niemałą reklamę. Ale zabrał głos prof. Koch i wykazał, że w rzekomem poświęceniu się tkwi przedewszystkiem szarlatanerja, a brak mu zupełny podstawy naukowej. Doświadczenie niczego nie dowiodło, bo nie pokazało, o ile mleko krowie i mięso wołowe, zarażone gruźlicą, szkodzą organizmowi ludzkiemu.

Kolonja polska powoli zjeżdża się z siedzib wakacyjnych. Przybyło nieco malarzy i literatów. Między ostatnimi znajduje się młody poeta, Leopold Staff, który przybył tu dla studjów nad romańszczyzną. Życie duchowe naszych rodaków w Paryżu skupia się głównie w Towarzystwie artystyczno-literackiem, które właśnie skompletowało swój zarząd i rozpoczęło nanowo czwartkowe zebrania literackie. Wiceprezesem został p. Wł. St. Reymont, który ostatniego czwartku czytał nam rozdział z nowej swej powieści „Chłopi". Rzecz bardzo piękna, pisana z polotem i temperamentem.

Prasa francuska, która obecnie mniej już zajmuje się Sienkiewiczem, obawiając się niejako konkurencji z pisarzami francuskimi, — nie przestaje jednak zamieszczać przekładów z autorów polskich. Miesięcznik *de Carnet* wydaje od pewnego czasu szereg przekładów romansów polskich, wyłącznie historycznych. Znajdujemy tu rzeczy Kraszewskiego i Jeske Choińskiego; szkoda, że tłómaczone bardzo licho.

Mieliśmy tu przez kilka dni przesmutny widok. Trzech bohaterów boerskich: Botha, Delarey i legendowy Dewet, przyjechali do Paryża, aby kwestować na biedne matki i dzieci, przymierające głodem w zwyciężonym Transwaalu. Publiczność paryska, lubiąca sensacyjne widowiska, witała sławnych generałów sympatycznie, ale bez zapału, jakim darzyła niegdyś prezydenta Krugera. Przyjmowano ich w ratuszu, oprowadzano ich po mieście, ale gdy się dowiedziano, że chodzi nie tyle o wiwaty i wyrażenie nienawiści dla Anglji, co o składki — ciekawość episierów gasnąć zaczęła. Generałowie-kwestarze wyjechali do Berlina zapewne z goryczą, że Francja tak nieskora do udzielania komukolwiek materjalnej pomocy. *P. A.*

Mały fejleton.

Brylant mojej żony.

W sześć tygodni po powrocie z letniego mieszkania, moja żona zauważyła brak cennego pierścionka z brylantem.

Zauważywszy to, krzyknęła o godz. 3ciej po północy:

— Jakaż jestem nieszczęśliwa!

I gdy, skostniały z przerażenia, zerwałem się z łóżka w garderobie, o której nie uważam za potrzebne rozwodzić się, nadmieniła:

— Trzeba być głazem, nie człowiekiem! Ja tu płaczę i przeklinam dzień mego urodzenia, on zaś nie jedzie do Kozłówka. Nie jedzie, lecz śpi! I nic go nie obchodzi, że matka jego dzieci pozostawiła kosztowny pierścionek w pierwszym pokoju, lub na werandzie. Lub, co jest niemniej możliwem, zgubiła go w ogrodzie, w punkcie, gdzie wisiał hamak.

Skracajmy się i nie zabierajmy bliźnim drogiego czasu.

O godz. 5 m. 20 wyszedłem na ulicę, o godz. 6 m. 3 nocną dorożką, po kursie nadzwyczajnym, znalazłem się na dworcu, o godz. 7 m. 46 przyjechałem na stację, o godz. 9 m. 16 dobrnąłem pieszo do willi, obecnie w porze jesiennej zamienionej na ambulans dla indyków i przytułek dla ziemniaków.

Spotkałem na podwórzu naszą gospodynię, szanowną panią Maćkową.

Dama ta nigdy nie odznaczała się wygórowaną uprzejmością, bo nawet w pełni lata miała zwyczaj wygłaszać zdanie:

— Psim obowiązkiem letnika jest płacić, wąchać wiejskie powietrze, jeżeli mu go nie żałują i siedzieć cicho...

Teraz skala uprzejmości właścicielki willi obniżyła się równolegle z temperaturą.

Ujrzawszy mnie, zawołała: „a ciu!" chociaż mógłbym przysiądz, że na gumnach nie było w tę porę ani jednej sztuki trzody chlewnej.

Strój domowy pani Maćkowej składał się z mojej starej marynarki, z naszego ręcznika, którym fantazyjnie owiązała głowę i z żoninej, podniszczonej halki czarnej, jedwabnej, obszytej koronką i żółtemi wstążkami. Na prawej

---

(3)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

Nałożył binokle i pisał. Po chwili podniósł w górę arkusik i odczytywał:

„Moja ukochana córko! Korzystając z kurjera, wracającego do głównej kwatery, piszę ten list. Pan Bóg pobłogosławił naszej sprawiedliwej sprawie, za Jego pomocą zwyciężyliśmy Francuzów na całej linji. Nasze zwycięskie wojsko jest pod Paryżem, a mnie przypadła zaszczytna misja uspokojenia ludności i zasłonięcia lewego skrzydła".

— Hm... hm... — zamruczał generał — o możliwości wtargnięcia Burbakiego do Baden nie mogę pisać... przerażą się Badeńczycy... ale jakąś przyczynę jej wyjazdu muszę dać... — zamyślił się.

Komendant korpusu obudził się w nim i zastąpił troskliwego ojca. Pochwycił pióro i pisał:

„Jest moją wolą, abyś natychmiast po otrzymaniu tego listu wyjechała z Augustą i Willy do Poczdamu i tam przy matce czekała końca wojny. Za miesiąc, za dwa, mam nadzieję, że bezbronna Francja poprosi nas o pokój"...

Po odczytaniu, słowa te wydały mu się za szorstkie i po krótkim namyśle dodał jeszcze:

„Wyjazd twój do Poczdamu jest konieczny, a przyczynę wyjaśnię ci ustnie."

Dopisawszy kilka słów czułych włożył list w kopertę, przypieczętował sygnetem i odetchnął głęboko, jak człowiek, który się pozbył wielkiego ciężaru.

Uśmiechnął się, rad z napisania listu; jeśli tylko córka z wnukami wyjadą z Badenu, on drwi sobie z Burbakiego, a grozą potrafi powstrzymać ludność od udzielania pomocy wolnym strzelcom; spojrzał z tryumfującym uśmiechem na otrzymany rozkaz z głównej kwatery.

Zwolna wstał z fotelu i przez otwarte okno przypatrywał się nadjeżdżającym oficerom sztabowym, którzy na dość obszernym placu przed domem komendanta gromadzili się, rozmawiając swobodnie ze sobą.

Znał ich niemal wszystkich i wiedział, że niektórzy z nich ganili go, nie lubili za surowość, krytykowali jego rozkazy... Jakżeby chętnie stanął niewidzialny wśród nich, wysłuchał ich sądu o sobie i potem ukarał za brak uszanowania i subordynacji!...

Uwagę jego zwróciła grupa trzech oficerów. Jeden z nich, podpułkownik von Arnstein, kręcił krótką, szwedzką brodę i z uśmiechem ironicznym szeptał coś obok stojącemu podpułkownikowi czarnych huzarów. Był to smukły, zgrabny blondyn, ubrany z taką elegancją i wytwornością, jak gdyby za chwilę miał się udać na dwór królewski. Obcisły mundur huzarski, czarny ze srebrnem szamerowaniem i srebrnemi wypustkami, uwydatniał doskonale jego silne, muskularne kształty i harmonijną budowę ciała. Słuchał z uśmiechem uwag von Arnsteina, który od czasu do czasu uśmiechając się złośliwie, lekkim ruchem ręki wskazywał na dom komenderującego.

Generał, który przez szkła przypatrywał się dwom oficerom, mruknął gniewny, odejmując szkła:

— Nauczę ja ciebie, von Arnstein...

Po chwili znów spojrzał na rozmawiających. Nie ulega wątpliwości, że von Arnstein robi o nim złośliwe uwagi podpułkownikowi czarnych huzarów, księciu Zasławskiemu. A książę jest bardzo dobrze widziany u dworu, może to i owo szepnąć osobom najbardziej wpływowym, jest nawet kuzynem panującego.. Tego, on, generał, musi ująć.. Kto wie, czy kiedyś, po skończonej wojnie, nie będzie mu potrzebny książę Zasławski...

Odłożył szkła i zadzwonił na ordynansa, by mu pomógł ubrać się.

Wszedł wysoki, dość niezgrabny żołnierz, przynosząc pikelhaubę, szablę i płaszcz ciemny.

Generał wziął do ręki szablę i oglądał jej czystość pod światło. Na rękojeści znalazł niewielką plamę, więc zły, spytał surowym głosem:

— Co to jest? — i wskazał na ciemny znak.

Żołnierz, przerażony, milczał, wytrzeszczywszy oczy na generała.

— Taka u ciebie czystość? — syknął generał i uderzył w twarz ordynansa.

Ten ani drgnął, chociaż na policzku pokazały się czerwone ślady dłoni i pięciu palców.

Generał drżącą ręką zapinał pasek szabli, mówiąc:

— Zameldujesz się dzisiaj do kary... dwanaście godzin aresztu... a potem pójdziesz do pułku, bydlę jakieś!

— Wedle rozkazu waszej ekscelencji — odpowiedział żołnierz, wyciągnięty jak struna.

— Podaj płaszcz! — zawołał.

Ordynans spełnił rozkaz, a generał, zapinając się zwolna, poszedł do nadbitego lustra i podciągnął w górę kołnierz munduru, haftowany złotem.

Przez krótką chwilę przypatrywał się sobie i ręką przygładzał twarde, szczecinowate włosy na łysiejącej głowie. Skinął i ordynans podał mu lekką pikelhaubę.

Generał spojrzał na żołnierza i uśmiechnął się, widząc na jego twarzy ślad swej ręki. — Ten odemści na Francuzach otrzymany policzek i odsiedzianą karę — pomyślał generał — a naszą dyscypliną zgnieciemy całą Francję.

Szedł ociężale, powłócząc lewą nogą, ze stołu wziął w rękę kopertę z rozkazem głównej komendy armji i wyszedł na ganek.

Żołnierz, stojący na warcie, wrzasnął przeraźliwym głosem:

— Do broni!

Wybiegli żołnierze z oficerem na czele i prezentowali broń.

Oficerowie sztabowi, dojrzawszy generała, poczęli się ustawiać w półkole, przybierając służbową postawę. Zaroiło się od rozmaitego umundurowania i nakrycia głowy. Przeważały pikelhauby, były jednak i hełmy dragonów, bobrowe kołpaki huzarskie, czapki ułańskie...

Generał szedł zwolna, lekko pochylony, a tuż za nim dwóch adjutantów. Zbliżył się do środka półkola i rzekł głośno:

— Witam panów.

Potem odchrząknął, podniósł rękę z kopertą otrzymanego rozkazu w górę i zaczął tonem ostrym, przenikliwym:

— Z generalnego sztabu kwatery głównej otrzymałem dziś rozkaz, który komunikuję panom sztabowym oficerom, w tym celu, by wszystkich podwładnych i żołnierzy pouczyli i zaznajomili ich z jego treścią. Rozumiecie mnie?

Głuchy pomruk przytakujący był odpowiedzią zgromadzonych.

Generał spojrzał badawczo wokoło i zaczął:

— Rozkaz brzmi: Franks-tireurzy i wszyscy ci, którzy im w jakikolwiek sposób pomagają, ich ukrywają, chronią przed pościgiem wojsk naszych, są wyjęci z pod praw. Sztab generalny zwraca uwagę całego wojska na ten fakt, że wolni strzelcy są bandą rozbójników, mącących spokój i lojalność mieszkańców Francji, występujących nietylko przeciw nam, jako panom kraju zajętego, ale i przeciw swemu legalnemu rządowi. Zważywszy te okoliczności, sztab generalny rozkazuje tępić ich, nie dając żadnego pardonu, Powtarzam jeszcze raz, bez żadnego pardonu!.. Słyszycie, panowie?

— Tak!... Tak jest!... Słusznie! — zabrzmiało wokoło.

Generał milczał przez chwilę, wpatrując się swemi przekrwawionemi oczyma, to w tych, to w owych. Wreszcie odchrząknął i mówił:

— Patrol dragonów pod porucznikiem Feldsteinem został zdradziecko otoczony przez wolnych strzelców i wymordowany na drodze w kierunku Bar-le-Duc. Ta zbrodnia musi być srogo pomszczona i ludności trzeba dać odstraszający przykład kary za złączenie się z rozbójnikami. W tym celu rozkazuję trzeciej dywizji wysłać komendę, złożoną z dwóch szwadronów konnicy, bataljonu piechoty, dwóch sekcyj baterji polowej w kierunku Bar-le-Duc. Na komendanta tej ekspedycji przeznaczam...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nodze miała mój lakierek, na lewej mój żółty trzewik, kroju angielskiego.

Dowiedziałem się okolicznie i to mnie głęboko zasmuciło, że przed kilku dniami, nieuczciwa kobieta, w tym własnie stroju, pozowała przejezdnemu fotografowi, delegowanemu przez Britisch Muzeum dla zbierania w kraju tutejszym dokumentów etnograficznych.

Za wynagrodzeniem 50 ct., Maćkowa pozowała uczonemu, który podpisał pod zdjęciem: „Żona krajowca z Kraalu w okolicach Leovcity (Europa, powiat lwowski, gmina Łyczaków).„

Rozmowa z tą nieprzyjaciółką wiedzy ścisłej, była dla mnie jednem pasmem poniżeń.

— Ciekawam — rzekła — jakie licho jeszcze tu pana przyniosło?

— Przyjechałem poszukać brylantu pani.

— Jakiej pani?

— Mojej żony.

— A, tej! Tak trza odrazu gadać wyraźnie. Duży był?

— Sześć karatów i ćwierć.

— Karat to więcej, niż funt?

— O, znacznie mniej.

Odwróciła się plecami.

— Wielki, wielki! Gdyby był na prawdę wielki, tobyśmy go widzieli. Kucharka zapomniała władować na wóz beczkę od kapusty i tę zaraz odnaleźliśmy w kuchni. Tu nie ma się czego włóczyć. Nie widzieliśma brylantu.

— Może leży pod ziemniakami?

— Nie będę ta ziemniaków byle komu przetrząsać. Były trochę wilgotne, kie je sypaliśmy do izby. Brylant, jeżei nawet był, to do tej pory zgnił napewno.

I niby to odruchowo, odwiązywała od łańcucha psa, który cieszył się opinią najzłośliwszego w całej gminie.

Utraciłem resztki godności człowieczeńskiej i zacząłem się łasić po lisiemu.

— Już idę, bądźcie łaskawi przytrzymać Mordzistego (moja dziatwa nazwała go Modernistą, lecz wieśniacy urobili tę nazwę po swojemu).

Zgnębiony, niewywczasowany i usposobiony posępnie, dowlokłem się do dworca. Woźny stacyjny doręczył mi telegram tej treści:

„Wracaj natychmiast. Pierścionek już się odnalazł. Zamiast, jak zwykle, na palcu serdecznym, miałam go na małym. Stąd małe nieporozumienie".

Moja żona awantury i zajścia, w rodzaju opisanego, z czystem sercem nazywa drobnemi nieporozumieniami!...

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet w Administracji *Dziennika Polskiego*.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 5 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R. Pogoda.

Z rady miejskiej. Jutro, we czwartek o godzinie 6 wieczór odbędzie się zwyczajne posiedzenie rady miasta Lwowa. Na porządku dziennym stoją między innemi sprawy: Rozszerzenie miejskiej kolei elektrycznej i odrzucenie oferty tramwaju konnego. Gal. Tow. muzyczne o plac pod budowę gmachu. Sprawa kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Przełożenie toru miejskiej kolei elektrycznej na drodze dojazdowej do dworca. Sprawa składów tańszego paliwa. Sprawa przyczynienia się gminy do budowy kościoła św Elżbiety Wyznaczenie miejsca pod pomnik Mickiewicza. Nadanie wsparć z fundacji Balutowskich. Pobór czynszu za używanie rzeźni rytualnej dla drobiu i t. d.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Pierwsza serja tegorocznych wykładów, która się rozpocznie w niedzielę, dnia 9 bm., obejmie następujące kursy: Prof. K. Eljasz: „Budowa systemu słonecznego" (z obrazami świetlnymi); dr. B. Gubrynowicz: „Dzieje teatru w Polsce": prof. dr. K J. Nittman: „Geografia Polski, część I Królestwo polskie" (z obrazami świetlnymi); dr. E. Piasecki: „Fizjologja ćwiczeń cielesnych" z obrazami świetlnymi); prof uniw. dr. J. Siemiradzki: „Wulkany i trzęsienia ziemi"; doc. uniw. dr. A. Szulisławski: „Z hygieny oka"; J. Tenner: „O sztuce czytania"; prof. uniw. dr. E. Till: „O umowach z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego"; doc uniw. dr. A. Winiarz: „Ustrój społeczny i polityczny Polski"; prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Początkowe wiadomości z fizyki, część I" (z doświadczeniami); prof. dr. A. Zipper: „Grillparzera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki". - Bliższe szczegóły podają afisze, oraz „Programy powszechnych wykładów uniwersyteckich", które sprzedają księgarnie, tudzież portjer uniwersytetu, po 10 halerzy.

Promocja. P. Lubosław Tadeusz Wyszatycki, praktykant konceptowy administracji podatków w Krakowie, otrzymał w tamtejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Podział parafij lwowskich. W sprawie nowego podziału parafij lwowskich, zainicjowanego przez arcybiskupi konsystorz lwowski ob. łać., zebrała się wczoraj w namiestnictwie pod przewodnictwem radcy Korzeniowskiego konferencja. Wzięli w niej udział proboszcze parafij lwowskich, delegaci wsi okolicznych, jak Kleparowa, Zamarstynowa, Zniesienia, Hołoska, Krzywczyc i t. d. i delegaci rady miejskiej. Zmiana podziału parafji dotyczy w pierwszym rzędzie rejonu parafij św. Anny i Marji Magdaleny, po wybudowaniu nowego kościoła parafialnego im. św. Elżbiety. Co do innych, to i tam zajdą jeszcze zmiany, wskutek zabudowania i rozszerzenia się miasta. Materjał, przedłożony konferencji pod obrady, jest trochę niejasny i zagmatwany, dlatego też członkowie prosili o wylitografowanie go i rozdanie im, aby się mogli dobrze i dokładnie w nim rozpatrzeć. Wobec tego obrady konferencji odłożone zostały do poniedziałku na godz. 3 popołudniu. Wsie okoliczne załatwiły swe sprawy parafialne na tem już posiedzeniu.

Rozprawy przed ławą przysięgłych. Piąta kadencja sądów przysięgłych, która miała się skończyć do 14 listopada, przedłużona do 22 listopada i dodano jej jeszcze następujące rozprawy: 17 listopada Mich ł Dumka i tow, zabójstwo i kradzież, r. Podlaszecki. 19 Hnich Katarzyna, dzieciobójstwo, w tym samym dniu Greif Samuel, Szelski Stefan, rabunek, r. Swaryczewski. 20 Anna Baranek, podpalenie i morderstwo, r. Nahlik. 21 Sara Gitla Ulak, kradzież i sprzeniewierzenie, r. Wierzbicki. 22 Piotr Medwicki i tow., zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała.

W kadencji szóstej, która potrwa także przez grudzień, rozpisano dotąd następujące rozprawy: Dnia 17 bm. Oleksa Gaładzun o oszustwo, przewodniczy r. Adamiak. 18 Jan Pawlaczek ze Zniesienia, zgwałcenie i nierząd przeciw naturze, r. Jasiński. 19 Stanisław Nowicki zgwałcenie — i Jan Biłyk, kradzież, r. Szymonowicz. 20 Ołeksa Jacyszyn, ciężkie uszkodzenie ciała, r. Philip. 21 Józef Pordes, obraza czci i Rozalja Zdoń, przedsiębiorczyni pogrzebów o obrazę czci p. Kurkowskiego, r. Swaryczewski. 22 Stanisław Piątkowski, obraza czci, r. Jasiński. 24 Franciszek Kaner, usiłowane zgwałcenie, w tym samym dniu redaktorowie Marków i Pełech, obraza czci, r. Swaryczewski 25 Wachs Dawid i tow., oszustwo, radsa Jasiński. 27 Wrzeciona Jakób, nadużycie władzy urzędowej i oszustwo, r. Łuczkiewicz. 29 listopada Michał Magoń, zabójstwo, r. Dzierzyński.

Woda krościeńska zyskuje sobie coraz większą renomę. W tym roku rozeszło się już 150 000 flaszek, a to: w Galicji, Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem. Wszyscy lekarze polscy polecają wodę krościeńską w chorobach dróg oddechowych, w katarach oskrzelowych i żołądka, z dobrym skutkiem. Wyrugować ona powinna wszystkie wody obce, jak: Selterską, Emską, Gleichenberską, Salzbrunską, Gieshübler i Krondorfską. Przytem dodać należy, że woda krościeńska jest o 25 procent tańszą od wód obcych. Wprowadzono ją teraz w Królestwie Polskiem na wielką skalę, a lekarze i prasa zalecają ją bardzo gorąco. Czynić to należy w interesie przemysłu krajowego.

„Polski ołówek szkolny". Ruch w naszem społeczeństwie, zmierzający do wyparcia z handlu wyrobów niemieckich, naprowadza fabrykantów zagranicznych na rozmaitsze pomysły. Dzięki patrjotycznemu usposobieniu dziatwy szkolnej, najwięcej stosunkowo ucierpieli niemieccy fabrykanci ołówków. Nasi studenci i dziewczątka szkolne uwzięli się nie kupować innych ołówków, jak tylko z fabryki warszawskiej Majewskiego.

Ale od czego pomysłowość? Naraz, w tutejszych sklepach żydowskich pojawiły się ołówki, nie mające na sobie firmy fabrycznej, a natomiast duży czytelny druk: „Polski ołówek szkolny". Postanowiliśmy zbadać pochodzenie tego patrjotycznego ołówka i oto okazało się, że pochodzi on z niemieckiej fabryki w Norymberdze, która owym napisem usiłuje przemycić swój wyrób do nas. Ostrzegamy przeto publiczność, a zwłaszcza młodzież naszą, że ołówki, nie posiadające firmy, ale napis: „Polski ołówek szkolny", nie są wyrobem polskim, jeno — niemieckim, obliczonym na wyciąganie naszych pieniędzy za granicę, na hakatystyczne cele i wynaradawianie polskich dzieci w Wielkopolsce.

Bankructwo spółki konsumcyjnej. Ostatnie, wczoraj odbyte walne zgromadzenie spółki konsumcyjnej urzędników, uchwaliło rozwiązanie i ostateczną likwidację spółki. Przeprowadzenie likwidacji przyjęli na siebie pp. Włodzimierz Zieliński i inżynier Filippi, jednakże pod warunkiem, że dawna dyrekcja spółki nie będzie się mięszała do ich czynności.

Karciarstwo we Lwowie. *Kurjer Lwowski* utrzymuje, że na skutek jego rewelacyj, policja wytropiła już jedną szajkę szulerów, która stanie w tym jeszcze miesiącu przed sądem lwowskim. Na razie odpowiadać będzie za grę zabronioną czterech szulerów, którzy operowali rozmaitych lekkoduchów i utracjuszów w jednej z tutejszych kawiarń. Mieli to być t. zw. „kozacy". Odnośne władze zasłużą sobie na uznanie, jeżeli z całą energją zabiorą się do wytropienia wszystkich nor szulerskich i do wykurzenia tychże.

Urodziny i śmierć na bruku. Wczoraj około godziny 1 w nocy woźnica miejski Maciąga przechodząc ulicą Pompierską, obok koszar miejskiej straży akcyzowej, posłyszał ciche jakieś kwilenie. Idąc za dochodzącym go głosem, zaświecił zapałkę i ujrzał pod murem leżące na kamieniach nowonarodzone dziecię, zupełnie nagie i w tym stanie, w jakim na świat przyszło. Nim przybył na miejsce lekarz i komisja policyjna, dziecię, przeniesione tymczasem do koszar straży akcyzowej, zmarło. Bezzwłocznie wdrożono dochodzenia policyjne i wnet też zjawiła się na inspekcji policyjnej niejaka Stefi Selzer, akuszerka, zamieszkała przy ulicy Starozakonnej l. 3 i sprawę całą wyjaśniła. Oto wczoraj rano przywiozła stara jakaś żydówka swą rzekomą córkę, Genię Weissmann, do Lwowa i u niej ją ulokowała. Genia Weissmann, około 40-letnia kobieta, była obłąkaną i znajdowała się w ostatniem stadjum ciąży. Wczoraj około godziny 8 wieczorem wyszła z domu, kiedy zaś wróciła w dwie godziny później, spostrzegła Selzerowa, że w międzyczasie musiała ona odbyć gdzieś połóg. Zapytana przez nią, gdzie i jak się to odbyła, odpowiedziała Weissmannowa, że dziecię urodziła pod jakimś murem i tam je zostawiła, gdzie, na jakiej ulicy się to stało, powiedzieć nie umiała. Nieszczęśliwą warjatkę oddano do szpitala, a protokoły spisane w policji, odesłano do prokuratorji państwa, w celu dalszego śledztwa. Oględziny lekarskie stwierdziły, że urodzone dziecię było rozwinięte zupełnie normalnie, powodem zaś jego śmierci było zmarznięcie i brak pierwszej pomocy po urodzeniu.

Złośliwość. Trafiają się nieraz osobnicy, którzy robią sobie rodzaj sportu z podania z prowincji, zwłaszcza do pisma, niby dowcipu, mającego zresztą wszystkie cechy prawdopodobieństwa. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby ofiarą takiej złośliwości nie padały nieraz osoby widocznie niemiłe takiemu korespondentowi. Tak n. p. w dniu 18 września b. r. jeden taki dowcipniś przysłał nam korespondencję, wrzekomo z Kopyczyniec, że na weselu u tamtejszego rabina, skutkiem nieuwagi kucharki, miano sporządzić potrawy z trefnego mięsa i przezto wywołano niemały popłoch wśród gości weselnych. Obecnie dowiadujemy się od osób ze wszech miar wiarygodnych, że całe to doniesienie było tylko złośliwym wybrykiem czyjejś fantazji i że nic takiego w Kopyczyńcach nie zaszło. Widocznie komuś zależało na zdyskredytowaniu rabina, bardzo zresztą porządnego obywatela.

Naganiacz emigracyjny. Na dworcu kolejowym krakowskim aresztowano wczoraj Karola Rabkę z Makowa, liczącego lat 44, zamieszkałego w Krakowie, w chwili, gdy transportował za granicę Jana Kosowskiego, Wojciecha Krzyżanowskiego i Józefa Wojnarowicza z Rymanowa, oraz Wasyla Carka z Kosterowa. Wszyscy wychodźcy, wyzyskiwani niemiłosiernie przez Rabkę, są w wieku popisowym, na podróż nie mieli dostatecznych funduszów, ani potrzebnych papierów legitymacyjnych.

Ks. biskup Zwierowicz. Do *Kurjera warsz.* telegrafują z Petersburga: „Według krążących wieści, JE biskup Zwierowicz zostaje mianowany biskupem sandomierskim".

Rocznice historyczne w Chorwacji. W bieżącym roku upłynęło 800 lat od chwili, kiedy Chorwaci połączyli się z koroną św. Szczepana. W roku 1201 zmarł bezpotomnie ostatni król chorwacki, Zwonimir. Naród musiał się oglądać za nowym panem. Duchowieństwo chorwackie, patrząc na błogosławione życie i szczęsne dni księży węgierskich pod berłem ówczesnego króla Andrzeja, zwanego świętym, pragnęło mieć tak życzliwego dla duchowieństwa króla i popierało Andrzeja, który, mając siostrę Zwonimira za żonę, rościł sobie prawa do dziedzictwa chorwackiego. Ale część narodu okrzyknęła królem Piotra Swaczića, jednego z przedniejszych Chorwatów. W r. 1202 przyszło do walki, w której Piotr poległ, a Chorwacja złączyła się unją z Węgrami. Rocznicę tę uczcił wybitny dziś pisarz chorwacki powieścią „Kraljica Liepa", której bohaterką jest Liepa, siostra Zwonimira. W tym zaś tygodniu ukazała się na scenie zagrzebskiego teatru opera Josipa Mandića, ze słowami Trnoplesara, p. t. „Petar Swaczić".

Obstrukcja czeska. W *Narodnich Listach* czytamy że 30 miast i wsi czeskich ogłosiło manifest, w którym wzywają posłów czeskich w radzie państwa do rozpoczęcia obstrukcji i to jak najostrzejszej.

Tajemnicza sprawa. Policja wiedeńska poszukuje podejrzanego o zbrodnię nazwiskiem Klermona, który, jak się zdaje, dopuścił się zbrodni morderstwa na swej narzeczonej, aby módz zabrać jej majątek. Ów Klermon przebywał w Wiedniu jako urzędnik prywatnego towarzystwa i jako taki zawarł znajomość z niejaką panną Adelą Weigel Po pewnym czasie oświadczył się pannie i został przyjęty. W krótkim też czasie wyjechali oboje, w celu wzięcia ślubu. Tymczasem owa Adela Weigel, którą miał Klermon zaślubić, znikła bez śladu, Klermon zaś przybył do Wiednia, aby zabrać resztę rzeczy swej rzekomej małżonki, twierdząc, że wiezie je do Szwajcarji. Tymczasem wszystkie te rzeczy posprzedawał w Wiedniu i wyjechał. To wzbudziło w policji wiedeńskiej podejrzenie, że ów Klermon swoją kochankę prawdopodobnie zabił i obrabował. Wysłano za nim natychmiast listy gończe, jednakże, mimo, że niedawno z Wiednia wyjechał, nie można go było dotąd wyśledzić.

Tajemnica starej panny. W Zombor znaleziono w tych dniach starą pannę Wiktorję Heinisch, powieszoną w jej własnem mieszkaniu. Na stole leżała kartka z napisem: „Dość było być niemą przez lat dwanaście". Co to była za tajemnica, którą stara panna przez lat 12 ukrywała i która ją, jak widać do samobójstwa skłoniła, jest dla wszystkich zagadką.

Tajemniczy zbrodniarz. W pobliżu Paryża odkryto szczególnego zbrodniarza, niejakiego Le Frangleura, który dusił swe ofiary. Ostatnia jego ofiara mordu, zwie się p. Mercier, a mieszkała w miejscowości Bourge de la Reine.

Odsłonięcie pomnika — w nocy. Niebywały wypadek, ażeby pomnik jakiejkolwiek znakomitości odsłonięto w nocy, wydarzył się teraz w Helsingforsie w Finlandji. Wystawiono tam pomnik autorowi epopei narodowej „Kalewala", Eljaszowi Lönnvot; odsłonięcie pomnika tego miało się odbyć przed kilku dniami.

Ponieważ jednakże general-gubernator Bobrikow zabronił przytem wszelkich manifestacyj, a mianowicie odśpiewania fińskiego hymnu narodowego, komitet pomnikowy zaś obawiał się, że publiczność jednak nie zastosuje się do tego zakazu i że to da powód do puszczenia na nią hord kozackich, do gwałtów i nowych skarg do Petersburga na bunt ludności fińskiej, uchwalono dokonać odsłonięcia rychło rano, gdy na ulicach mało jeszcze będzie publiczności.

Jakież atoli zdumienie ogarnęło członków komitetu, gdy zjawiwszy się rano u stóp jego, znalazło go już odsłoniętym. Uczyniło to grono włościan okolicznych w nocy. Z niemniejszem zdumieniem zauważyła to publiczność miejska. Zaraz więc zaczęły się gromadzić koło pomnika tłumy ludu, a hymn narodowy rozlegał się co chwila. Bobrikow uważał za stosowne nie przeszkadzać temu.

Tunel Simploński. Roboty około budowy tunelu Simplońskiego postąpiły tak dalece, że nowa ta droga komunikacyjna będzie mogła być oddana do użytku publicznego w oznaczonym początkowo terminie, tj. dnia 13 maja r. 1903. W końcu czerwca br. tunel był przewiercony na przestrzeni 11 970 metr., z których 7300 metr. po stronie szwajcarskiej, a 4640 metr. na ziemi włoskiej, tak, że ponieważ cała długość tunelu wynosi 22.400 metr., przeto przeszło połowa jest już gotowa. Roboty zaczęte zostały dnia 15 sierpnia r. 1898 z warunkiem, że ukończone będą w dniu 13 maja 1903 r. Na wypadek, gdyby tunel nie był gotów w tym terminie, przedsiębiorca płaci 40 000 fr. kary konwencyjnej dziennie, a jeśli ukończenie robót przewlecze się więcej niż o rok po za termin oznaczony, wykonanie ich może być powierzone innemu przedsiębiorcy. Liczba robotników, pracujących nad tem wiekopomnem dziełem, wynosi przeciętnie 3000.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 4-go, godzina 7 rano notują: Haparanda 0 0, Wiedeń 0 0, Pola 10 2, Budapeszt 5·6, Florencja 7·8, Biarritz 9·5, Paryż 2·9, Monachjum 3·4, Berlin 3·0, Memel 7 8, Wilno 0·0, Bregencja 3·1, Gorycja 6 8, Rzym 11·8, Petersburg 0 0, Moskwa 0·0 Maksimum barometryczne rozciągnęło się ponad Austro-Węgry, a pod jego wpływem nastąpiło ogólne wypogodzenie i spadek temperatury. Miejscami zauważono lekkie przymrozki nocą. Opadów od onegdaj żadnych nie zgłoszono. Prognoza: Przeważnie pogodnie i bardzo chłodno, miejscami poranne mgły.

Od administracji. *WPanu M. P.* Listu z dnia 14 października br. nie otrzymaliśmy — nie wiemy, jakie było ogłoszenie.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **Wydział lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego** zwołuje ponownie członków na posiedzenie dorocznego walnego zgromadzenia, które się odbędzie już przy jakimkolwiekbądź komplecie na Stawach Panieńskich w piątek dnia 7 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem.

* **W Tow. akcyjnem** fabryki akumulatorów systemu Poliaka, dyrektorem technicznym i członkiem zarządu mianowano p. dra Ryszarda Hammerschmidta.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Mam'zelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a.

Jutro we czwartek „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i Józefa Śliwickiego.

W piątek „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W sobotę „Marja Stuart", tragedja. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i przedostatni występ Józefa Śliwickiego.

W niedzielę wieczorem o godzinie 7 „Hamlet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Ostatni występ Józefa Śliwickiego.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska wzięła dziś udział w próbie generalnej z tragedji Schillera p. t. „Marja Stuart", a jutro, t. j. we czwartek, wystąpi gościnnie znakomita artystka po raz trzeci na naszej scenie jako królowa Szkocji, w której to roli jest, jak wiadomo, nierównaną.

Pan Śliwicki, artysta teatrów warszawskich, obok naszej wielkiej artystki grać będzie Mortimera. Ze względu na nadzwyczajny pokup biletów na czwartkowe przedstawienie i z powodu wyjazdu p. Śliwickiego do Warszawy, gdyż urlop mu się już kończy, „Marja Stuart" daną będzie po raz drugi i ostatni w sobotę.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 6 listopada, „Wielki koncert filharmoniczny", ze współudziałem skrzypka Stanisława Barcewicza. Program: I. 1. Rossini: „Wilhelm Tell"; 2 Kwartet smyczkowy; 3. Vieuxtemps: Koncert nr. 4, odegra z tow. orkiestry St. Barcewicz. II 1. Weingartner: Poemat symfoniczny „Król Lear"; 2 Wormser: „Suita cygańska", odegra z tow. ork. St. Barcewicz. III. 1. Fibich: Marsz żałobny z opery „Narzeczona z Messyny"; 2 a) Paderewski: Melodja z „Pieśni podróżnika"; b) Rubinstein: „Toreador i Andaluza" ze suity „Bal kostjumowy".

W sobotę, 8 listopada, „Koncert popularny".

Z Filharmonji. W czwartkowym koncercie, obok znakomitego skrzypka Stanisława Barcewicza weźmie także udział baryton Maksymiljan Ulanowski, młody artysta, który dotychczas znany był tylko za granicą, głównie w Londynie i Frankfurcie, gdzie występował w tamtejszej operze. Bogaty program, zawiera obok szeregu punktów, które wykonają obaj artyści, także nowe utwory orkiestralne. Ceny miejsc na ten koncert nie zostały podwyższone.

Polska opera w Turynie. „Mazepę", operę Münchheimera, wystawił przed kilku dniami teatr „Vittorio Emmanuele" w Turynie. O premierze tej pisze p. A. Darowski w *Kurjerze warszawskim*:

Jest to faktem niebywałym, aby we Włoszech przedstawiono operę polską, w kraju, w którym nawet Szopen dotąd się nie zaaklimatyzował. Grają go tylko wybrani, jak się gra Beethovena, podziwiają go wszyscy, którzy się znają, albo udają, że się znają na muzyce, ale pomimo wszystkiego nieśmiertelny kompozytor nokturnów, ballad, mazurków i polonezów, jest jeszcze niezrozumiały dla szerszej publiczności. Kiedy przyjedzie tutaj Paderewski, Bustini, albo Radwan, wszyscy chcą słyszeć Szopena; po za tem cisza, nie przemawia nic do duszy, nie przemawia do duszy włoskiej, dalekiej od sentymentalizmu, melancholji, a lubującej się w muzyce namiętnie silnej, w wybuchach miłosnych, gorącym kolorycie narodowym. Dlatego i Wagner ma tutaj swoje wybrane koło, ale dostatecznie ceniony nigdy nie będzie.

Co do „Mazepy" były pewne niedowierzania, ale pokazało się, że była opera była melodyjna i napisana z prawdziwym talentem, publiczność poznała się na niej. Tak się też stało Kompozytor musi czuć się zadowolony nietylko z publiczności, ale i z recenzji, jakie o „Mazepie" dała prasa podalpejska. Wprawdzie wypuszczono krakowiaka z tańców baletowych drugiego aktu, bo już co do niego reżyser nie mógł dać sobie rady, ale polonez szedł wcale przyzwoicie i nawet mazur, z .. włoskimi hołupcami, był lepszy, niż się spodziewałem.

„Mazepę" śpiewano dobrze. Mazepą był tenor Franco Manucci. Amelją p. Giachetti, wojewodą p. Govina, Zbigniewem p. Maggi, kasztelanową p. Gambon. Z przyjęcia powinien być kompozytor zadowolony, no i z prasy także. *La Stampa*, główny tutejszy organ, poświęcił „Mazepie" obszerny artykuł, tak jak i inny wielki dziennik turyński *Gasseta del Popolo*. Żałować tylko musi p. Münchheimer, że nieco już chłodna pora nie dozwoliła mu, skutkiem silnego przeziębienia, być obecnym na pierwszem przedstawieniu w teatrze „Vittorio Emmanuele" i że w hotelu oczekiwać musiał wiadomości, jakie mu po każdym akcie przynoszono

Aleksander Bandrowski, wróciwszy z dłuższej podróży po Włoszech, bawi w Krakowie. W dniu 10 b. m. przybywa p. Bandrowski na koncert filharmoniczny do Lwowa — poczem udaje się na występy gościnne do Niemiec. W styczniu rozpoczyna występy gościnne w Warszawie, gdzie po raz pierwszy w Polsce odtworzy rolę Zygmunta w „Walkyriach" Wagnera. Występy warszawskie zakończą 2 koncerty w Filharmonji.

Teatr lwowski
pod dyrekcją p. Tad. Pawlikowskiego.

Dziennik Poznański (z d. 4 bm) zamieszcza fejleton pióra dra Józefa Flacha o teatrze lwowskim. Autor tę kwestję uważa za wyborną ilustrację właściwości lwowskiego świata. „Ilustruje ona — pisze dr. Flach — te właściwości, od pierwszych chwil nowej sceny. Na jej kierownika powołano p. Pawlikowskiego, a stało się to z tych powodów. P. Pawlikowski zdobył sobie pierwszymi latami krakowskiej dyrekcji sławę artystyczną, którą, co prawda, w drugiej połowie swego sześciolecia mocno nadwerężył. Otóż Lwów pragnął pokazać, że nie jest gorszym od Krakowa, że i on może mieć p. Pawlikowskiego; fakt, że syn zasłużonego Mieczysława Pawlikowskiego opuszczał Kraków rozgoryczony (piszę umyślnie dwuznacznie, bo oba czynniki: miasto i dyrektor gniewały się na siebie), ta okoliczność odgrywała pewną rolę we Lwowie, wobec znanej a dziecinnej rywalizacji galicyjskiej stolicy z polską. Lecz to jeszcze nie wystarczało i na krótki czas przed decydującem posiedzeniem rady miejskiej, p. Pawlikowski miał zapewnioną — mniejszość. Miał dopiero przyjść inny argument, wola jednostki, naczelnika autonomji galicyjskiej, wola, której Lwów tem skwapliwiej ulegał, że od wielu lat nie ma, jako gmina, czystego sumienia i łaski wpływowych osób potrzebuje. Wybrano więc ostatecznie p. Pawlikowskiego, obwarowawszy się jednak równocześnie kontraktem.

„I oto nowy przepyszny obrazek lwowskich stosunków. Ten kontrakt bowiem, literalnie brany, jest podobny do cyrografów, jakie lichwiarze wymuszają na swoich dłużnikach...

„Bądź jak bądź p. Pawlikowski został dyrektorem lwowskiego teatru. W tej chwili zaczęła się orgja lwowskiej wady — osobistowości. Z jednej strony odmawiano nowemu dyrektorowi czci i wiary, z drugiej widziano w nim samym bożyszcze, mesjasza sztuki, a w jego przeciwnikach zbrodniarzy, lub kretynów. Bezstronny obserwator musi przyznać, że tamta przesada z biegiem lat złagodniała, prawie znikła; ta druga, owe podejrzywanie anarchistycznego spisku na p. Pawlikowskiego trwa niestety wciąż jeszcze: proszę n. p. przeczytać którą ze stałych lwowskich korespondencyj do warszawskiego *Echa* w stylu, złożonym z płatnej, amerykańskiej reklamy i zatrważającej, nieuleczalnej manji prześladowczej.

„A tymczasem spokojny sąd o p. Pawlikowskim wypadnie bynajmniej nie krańcowo w jakimkolwiek kierunku. Patrzałem na niemal całe jego sześciolecie krakowskie, dłuższy czas jako teatralny sprawozdawca *Przeglądu Polskiego*, gdzie po upływie tego okresu oceniłem wartość całej tej epoki, wzbudzając podobno w krytykowanym pewien żal, nie tyle do osoby piszącego, ile do obozu miesięcznika. Spotkaliśmy się i we Lwowie, gdzie zawistny los skazał mnie na najtrudniejszy w nadpełtwiańskim grodzie urząd dziennikarskiego recenzenta teatralnego. I oto na podstawie tego, w porównaniu do innych krytyków, przynajmniej dłuższego doświadczenia, w p. Pawlikowskim ani idealnego, ani złego dyrektora teatru widzieć nie mogę.

„Gdyby istniało u nas takie Bayreuth, gdzie się gra na rok kilka tygodni, to p. Pawlikowski byłby idealnym. Na dłuższą metę, na stałe, brak mu trzech, koniecznie od dyrektora wymaganych zalet: energji, praktyczności i programu.

„Energji nie ma, ma tylko jej chwilowe odruchy, nie dające się nigdy ani w terminie przyjścia, ani w terminie trwania przewidzieć; praktyczności nie ma, ma tylko ustawiczne wahanie się pomiędzy zupełnem negowaniem praktycznych wymogów i zupełnem ich folgowaniem; programu nie ma, ma tylko kaprysy i zachcianki (czasem istotnie piękne)

Przykładów i dowodów w bród: na chybił trafił kilka, które czytelnik łaskawie sam pomiędzy owe trzy powyżej wymienione punkta rozdzieli. A więc forsuje się najprzód operę, aby pokazać, że się i na tem polu pobija zwycięzonego współzawodnika; więc wprowadzania na scenę literackich rzeczy zaprzestaje się wtedy właśnie, gdy publiczność, zrazu obojętna, do nich się zaciekawiła; więc przez dwa lata nie gra się ani jednej tragedji, więc zapowiada się jako akt pietyzmu dla Romanowskiego jego „Popiela i Piasta" i wystawia się jako operetkę; więc repertoaru nigdy się na dłuższy czas nie układa; więc gra się przez trzy miesiące co tydzień jakąś absorbującą cały interes publiczności nowość artystyczną, a przez dalsze trzy miesiące rzuca się to w kąt i nurza się w farsie i w farsie bez końca; więc w karnawale gra się ponure dramaty, a w wielkim poście skoczne operetki; więc aktorów o „krakowskie" sympatje podejrzywanych, systematycznie zuiechęca; więc... lecz wszak nie jestem obstrukcyjnym mówcą.

Zamykam ten poczet win, powtarzając jedną ale ogromną pochwałę: p. Pawlikowski byłby idealnym dyrektorem teatru, grającego, dajmy na to, dwadzieścia razy na rok przed turystami, złożonymi z miłośników pewnego rodzaju sztuki, bardzo ściśle ograniczonego. Dyrektorem stałej, dla ogółu wykształconej publiczności przeznaczonej, całość sztuki dramatycznej obejmującej sceny, dobrym dyrektorem takiego teatru nie jest, nie będzie, bo być nie może.

„Chciałbym z aktualnych dziejów teatru rzucić snop sympatyczniejszego światła. Lecz go nie ma. Bo nie może nim być przecież fakt, że występy p. Modrzejewskiej w sztukach Słowackiego, Szekspira, Schillera umożliwia dopiero pożyczenie z Warszawy p. Śliwickiego. Bez niego, po odejściu p. Tarasiewicza, który, ratując swój talent, wyrwał się do Krakowa, wielka artystka grałaby chyba solowe sceny, bez partnera".

Nasze fabryki.
„Tlen".

Pod samą rogatką zamarstynowską, w bocznej uliczce zwanej „Ogrodową" nieco w głębi, położony jest kompleks domów, niewielkich, schludnych. Komin niezwykły przy budynkach mieszkalnych zdradza, że to jakaś fabryka; zdradza też to i czarny napis „Tlen" fabryka chemiczna".

Z tej to małej na pozór, ale bardzo ruchliwej i mrówczą pracą przebijającej się na czem raz szerszy rynek zbytu fabryki, idą różne gatunki mydeł zwykłych i toaletowych, idzie atrament, wreszcie opatrunki do celów leczniczych i inne przybory chirurgiczne, jak opaski, gazy i plasterki. Do niedawna jeszcze, zwłaszcza w tym drugim dziale, nie można się było prawie spotkać z wyrobem krajowym. Dziś coraz więcej, czem raz częściej spotykamy się z firmą „Tlen" na wystawach sklepowych i we Lwowie i na prowincji, a na pochwałę naszego kupiectwa musimy dodać, że zrozumiało ono swój obowiązek obywatelski i fabryka na niego nie może się skarżyć.

Urządzenie wewnętrzne fabryki „Tlen", acz skromne jeszcze jak i *exterieur* jej, świadczy przecie o europejskich poglądach kierownictwa, a czystość, porządek i systematyczność aż do pedantyzmu niemal dochodząca, daje rękojmię, że co z tej wyrobni wyjdzie, to w dobrym gatunku. Jakoż, wszedłszy do środka i rozglądną-

wszy się, jak tu z drobiazgowością przeciera się masa na mydła toaletowe przygotowana, jak skrupulatnie bada techniczny kierownik fabryki p. Bronisław Koskowski, każdą przeróbkę masy, zanim przejdzie do innej maszyny, nim gotowy kawałek opatrzony stemplem firmy, znajdzie się na stole w izbie, gdzie gotowy towar się pakuje, serce rośnie i wierzy się w to, że ta fabryka pójdzie... i nie podzieli losu tylu niefortunnych prób z przemysłem krajowym. Zbytecznem chyba dodawać, że ten sam porządek, jaki znajdujemy przy wyrobie, praktykuje się i przy opakowaniu towaru w paczki lub pudełka.

Nie mniejsza systematyczność panuje w innym oddziele fabryki, gdzie się odbywa manipulacja z watą do opatrunków chirurgicznych, krajanie opasek i bandaży. W pobocznych komorach znajdują się sterylizatory i aparaty do nasycania waty odpowiednimi preparatami chemicznymi. Ściany tu lakierowane, idealnie czysto trzymane, a skrupulatność jeszcze większa. W osobnej komorze, oświetlonej żółtemi szybami, odbywa się nasycanie jodoformem gazy opatrunkowej. Tu oczywiście woń nieprzyjemna i ostra, tu też robotnice zmieniają się często przy robocie, bo dłuższe tam przebywanie, choć wentylacja znakomicie jest urządzona, nie bardzo dobrze wpływa na organizm. Nikt się jednak nie skarży, bo personal jest dobrany i uczciwie płatny. A liczba tego personalu rośnie i dziś już kilkadziesiąt osób płci obojej ma pokaźny kawałek chleba w fabryce „Tlen".

Rośnie też i obrót pieniężny, bo gdy w pierwszej fazie założenia fabryki, obrót ten przedstawiał się w 500 niespełna koronach miesięcznie, dziś dochodzi on w miesiącu do kilkunastu tys. kor.! a da Bóg, po rozszerzeniu fabryki, co się już stało w tych czasach, podniesie się do kilkudziesięciu tysięcy może.

Bezwątpienia, że praca to ciężka, aby interes podnieść, ale gdy fabryka „Tlen" ma takiego kierownika jak p. Koskowski i takiego dyr. adm. jak p. Słończewski, gdy tak dalej cicho a systematycznie rozwijać się będzie, jak się rozwija, jest nadzieja, że z okien wystaw sklepowych, znikną u nas na zawsze rozmaite Pinaudy, Riegery, Atkinsony i inne zawołoki i jak się pewien dowcipniś trafnie wyraził: „będziemy swoje brudy swojem własnem mydłem zmywali, a rany nasze, jeśli Boże broń się zdarzą, własnymi opatrunkami leczyli." Daj to Boże...

Wystawa darów jubileuszowych Marji Konopnickiej

otworzoną została wczoraj w jednym z próżno stojących sklepów w pasażu Mikolasza. Urządziło ją „Koło panien" na rzecz opuszczonych dzieci. Wystawa przedstawia się nader sympatycznie. Na ścianach udekorowanych barwnemi tkaninami, rozwieszono wieńce i bukiety z szarfami, ofiarowane jubilatce w dniu uroczystości i ukwiecony snop zboża od sokolnickich włościan. Na rozstawionych wokoło stołach, okrytych kilimami, rozłożone adresy i dyplomy.

Na naczelnem miejscu, na pluszowej niebieskiej poduszce, spoczywa srebrny wieniec laurowy, dar gremjum księgarzy lwowskich i wspaniale ozdobiony dyplom Koła literacko-artystycznego. W szklanych gablotkach leżą stosy telegramów, jakie na uroczystość tu nadeszły i mnóstwo tek, zawierających adresy i dyplomy i tak: adres „Sokoła" czortkowskiego, Tow. im. Kilińskiego, Tow. dziennikarzy, Tow. pedagogicznego i mnóstwo innych.

W osobnych gablotkach, spoczęły ozdobnie oprawne sprawozdania, roczniki i adresy różnych stowarzyszeń, dalej adresy Związku kółek rolniczych, Tow. urzędn. powstania z r. 1863 i wydziału Tow. nauczycieli szkół ludowych. Osobno stoi oparty o ścianę skromny adres rzemieślników z Królestwa polskiego i śliczna w huculskie wzory malowana teczka drewniana przez pannę Gestyńską.

„Czytelnia kobiet" ofiarowała srebrną, laurową gałązkę, a komitet jubileuszowy lwowski wspaniałą, w zakopańskim stylu rzeźbioną tekę z białego drzewa. Ślicznym jest także adres miasta Żółkwi — w tece i zawieszony na ścianie adres Tow. oszczędn. kobiet, owinięty w kańczudzkie koronki. Część jednej ściany zajęły wreszcie ofiarowane jubilatce hafty uczenic szkoły pani Czarnomskiej.

Na ogół, wystawa cała, robi wrażenie nader sympatyczne, a tem sympatyczniejsze, ile że jej inicjatorki błyszczą białemi swojemi liczkami wpośród nagromadzonych jubileuszowych darów, każdego nowo wchodzącego gościa, który niklowy obol wstępu złoży na stoliczku nadobnej kasjerki, w swoją biorą opiekę i oprowadzają po salce wszelkie dając objaśnienia.

Warto więc zwiedzić tę wystawę, tembardziej, że 20 to tylko kosztuje halerzy.

Sejmiki relacyjne.

Dobromil 5 listopada.

Poseł piątej kurji sanockiej, p. Wincenty Jabłoński z Krosna, składał sprawozdania z czynności w radzie państwa, dnia 3 listopada w Brzozowie, dnia 4 listopada w Dobromilu, a w obydwu miejscowościach, po wyczerpującej dyskusji i odpowiedziach na interpelacje, otrzymał od licznie zgromadzonych wyborców zupełne wotum zaufania i podziękowanie za to, iż pragnie z wyborcami zostawać w ciągłej styczności, a przez wymianę myśli informować się o potrzebach ludności.

W szczególności w powiecie dobromilskim, zajął się poseł Jabłoński energicznie sprawą ułatwienia zakupna drzewa opałowego w lasach kameralnych, w których ludność okoliczna drzewa na opał nabyć nie może, chociaż Prusacy z Bytomia wywożą za granicę bardzo znaczne jego ilości.

W tej mierze spodziewać się należy skutecznych rezultatów z wdrożonej przez tegoż posła akcji, gdyż z ministerstwa rolnictwa otrzymał p. Jabłoński upoważnienie do zbadania zażaleń ludności i przedłożenia następnie pisemnego sprawozdania, celem wydania przez ministerstwo odpowiednich zarządzeń.

Poznań — królewską rezydencją?

Pod tym tytułem czytamy w *Posener Neueste Nachrichten*: „W prasie berlińskiej wspominają o pogłosce, wedle której na obszarze wałów fortecznych naszego miasta projektowana jest budowa zamku królewskiego. *Berl. Tagebl* sądzi, że chodzi tu tylko o próżną kombinację. To mniemanie jest mylne, ponieważ wzmiankowana pogłoska polega na podstawach faktycznych. Cesarz Jegomość w dniach swego pobytu w Poznaniu i także później, wspominając o świetnych uroczystościach, rozważał myśl zbudowania w Poznaniu królewskiego zamku rezydencyjnego i z odnośnemi władzami już od niejakiegoś czasu toczą się pertraktacje o to, gdzie zamek ma być zbudowany. Czy obszar wałów fortecznych na ten cel jest wybrany, to jeszcze nie jest rzeczą pewną. Ponieważ wielkoduszny zamiar króla doszedł do wiadomości publicznej, przeto możemy wyrazić naszą szczerą radość z powodu tej szczęśliwej myśli, która w większem zbliżeniu się korony do Księstwa Poznańskiego znajduje środek złagodzenia istniejącej rozterki i wewnętrznego mocniejszego złączenia tej dzielnicy z państwem i z domem królewskim. Zaraz po dniach cesarskich na naczelnem miejscu tego pisma, w artykule, zamieszczonym 7go września, wskazaliśmy na to, że w takich zarządzeniach korony należy uznać najlepszy środek powolnego usuwania istniejącego złego".

Natomiast *Posener Tagblatt* utrzymuje, że jeszcze nie ukończono obrad przedwstępnych, dotyczących tego projektu, dlatego w interesie sprawy nie należałoby ogłaszać tego w dziennikach, ażby nie można donieść o pochwytnych rezultatach.

Na zimę.

Ciepło w mieszkaniu starają się ludzie utrzymać w zimie przez tak zwane zaopatrywanie mieszkania, polegające na szczelnem kitowaniu szpar okien, co jest rzeczą wcale niekorzystną gdyż przechodzenie powietrza jest utrudnione. Odpowiedniejszymi od kitu są wałeczki z waty. Wprawdzie powietrze przechodzi i przez mur, ale w ilości niewystarczającej do odświeżenia mieszkania.

Głównem źródłem utrzymania ciepła w pokoju w zimie jest piec, ale powinien on odpowiadać pewnym warunkom, jeżeli ma spełniać należycie swoje zadanie, a warunki te są dwa, mianowicie powinien się prędko ogrzewać i długi czas ciepło zatrzymać.

Do tego celu służyć ma odpowiednie jego urządzenie. Przedewszystkiem ważne jest urządzenie drzwiczek, które powinny mocno przystawać, czyli powinny być „hermetyczne". Nie powinno być żadnych szpar, a zakręcać je należy dopiero wtedy, gdy węgiel lub drzewo znajdujące się w piecu, są mocno rozżarzone. Jeśli po takiem zamknięciu nie słyszymy syczenia w piecu, świadczy to, iż powietrze powoli dopływa do węgli lub drzewa, nie pozwala im spalić się szybko, tylko powoli i takie tylko drzwiczki możemy nazwać dobrze urządzonemi, a piec takiemi drzwiczkami opatrzony, ogrzewa się powoli i długo zatrzymuje ciepło.

Bardzo nieodpowiednie natomiast są piecyki żelazne, w nich bowiem materjał palny nadzwyczaj szybko się spala, piec szybko się ogrzewa, ale też szybko stygnie, co pomijając już wielkie koszty opalania, jest bardzo niekorzystne dla zdrowia. Znajdujemy też piece z zasuwkami, „szybrowe", w których najczęściej pali się drzewem, a po wypaleniu się jego zasuwa się odpowiednio urządzoną zasuwkę.

Główne niebezpieczeństwo tych pieców polega na możności zaczadzenia się, przy spaleniu się bowiem drzewa, łączy się pierwiastek jego węgiel z tlenem powietrza, tworząc tlenek węgla zwany czadem i ten wydziela się z niedopalonego materjału. Piec taki można zasuwać dopiero wtedy, gdy w piecu nie widać już błękitnych płomyków, a drzewo zupełnie się spali i pokryje warstwą szarego popiołu. Nigdy nie należy pieców takich zasuwać, jeżeli do palenia użyto węgla kamiennego. Również przed zaczadzeniem nie należy wnosić do mieszkań — zwłaszcza ciasnych — gotowego ognia z żarzących się węgli, n. p. w samowarach.

Bardzo odpowiednie są piece metalowe, urządzane w ten sposób, że obok ogrzewania pokoju, służą do ciągłej wentylacji, a zwą się piecami wentylacyjnymi. Tak samo dobre są „kaloryfery", czyli centralne ogrzewanie, gdzie ciepło wytworzone w jednym wielkim piecu za pomocą odpowiednich rur zostaje rozprowadzone po całym budynku w postaci czy to pary wodnej, czy też ogrzanego powietrza. W jakikolwiek sposób ogrzewamy mieszkania, baczyć należy, aby nigdy nie popadać w przesadę, to jest ani zanadto mieszkań nie opalać, ani za mało.

Chcąc zatrzymać stałą temperaturę w mieszkaniu, należy się zaopatrzyć w termometr pokojowy i baczyć, aby ciepłota nie była nigdy ani wyższa ani niższa nad 13°—14° R. i to nietylko w jednym pokoju, ale równocześnie we wszystkich.

Nowy Babilon.

Nowy Jork 18 października.

Utrzymują powszechnie, iż społeczeństwa demokratyczne są zdrowsze od przeżywających się społeczeństw arystokratycznych, w których ofiaruje stara Europa. Ktoby jednak rozważał pilnie rozwój Ameryki północnej, ten, niezależnie od potężnego istotnie ruchu kulturalnego i przemysłowego, dojrzałby zadziwiające objawy. Przedewszystkiem w demokratycznej Ameryce nie ma prawie „obywatela" bez militarnego tytułu „kapitana", „pułkownika" etc. Dalej tytuł arystokratyczny za Oceanem otwiera wszystkie drzwi i wywołuje wzruszenie miljonerek oraz miljonerów. Demokratyczna Ameryka choruje obecnie dobrze na militaryzm, jak stara Europa, a „wyczerpanie nerwów" jest równie modnem w Nowym Jorku, jak w Paryżu. Powiedzieć nawet można, że Nowy Jork i gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych zaćmiły dziwactwami Babilon europejski. Czego bo tutaj nie zastosują przeczulone nerwy i smak zepsuty? Rzekłbyś, to stara Roma, smarująca talerze [illegible] piórami i oliwą. Żaden też przemysł, na jakiby wpadł Juljusz Verne lub inny pisarz francuski, przypisujący go Amerykanom, nie byłby dość dziwaczny i nieprawdopodobny.

Ot np. weszły obecnie w modę przyjęcia, zaprawne niezwykłą zaiste inscenizacją. Rzezimieszkowie popisują się ze swoją sztuką, wyłamując „dla żartu" zamki kas ogniotrwałych, fabrykując monetę fałszywą, sztyletując „symulacyjnie" gości itd. Przy tych sztucznie inscenizowanych widowiskach nie braknie całego sportu złodziejskiego: ślepych latarek, masek, świdrów, sztyletów, wytrychów itd. Prawdziwe sztuki prestidigitatorskie (sprawność palców) mistrzów wytrycha. *Plaudite cives Americae!*

Taki wieczór „czarodziejski" urządziła między innemi żona znanego miljonera, pani Korneljuszowa Vanderbildt. Zaprosiła ona na urozmaicenie wieczoru świeżo wypuszczonego z więzienia złodzieja. Ten za wysoką zapłatą „odtworzył" kradzież z włamaniem, za którą siedział przez parę lat pod kluczem. Miał wyznaczony czas do spełnienia zamachu obecni zakładali się za i przeciw niemu, składając grube sumy na jego ręce. Zwrócił je, lecz po paru dniach wezwała policja do odpowiedzialności przedstawicieli pierwszorzędnych firm za puszczanie w obieg fałszywych banknotów. Złodziej dokonał „sztuczki" nieobjętej programem.

Pewien finansista z Chicago z powodu urodzin swoich zabawił gości całym szeregiem takich przedstawień: popisywali się małoletni złodzieje obojga płci, kradnąc chustki, portmonetki, zegarki; potem nożownicy rzucali się na przechodniów, dusili ich, kneblowali, aby móc łatwiej rabować. Ofiarami byli statyści teatralni. Wreszcie przyćmiono światła i fałszerz monet fabrykował je w oczach widzów, rozdając je „na pamiątkę miłego wieczoru". Prawdziwie jak z bajki czarodziejskiej. Paryż ma swoją literaturę bulwarową i romanse kryminalne, miljonerzy zaś amerykańscy mają swoje widowiska „poglądowe" — „Geldbaba" bowiem stać na to". Szczęściem jednak jest dla Ameryki, że chociaż miljonerów posiada wielu, daleko więcej atoli ma ludzi pracujących usilnie, którym do głowy nie przychodzą podobne „rozrywki". Tacy zaś dopiero ludzie popędzają rydwan postępu coraz dalej ku znacznie większemu podziwowi starej Europy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z klubu konserwatywnego.

Kraków 5 listopada. W niedzielę w sali rady powiatowej pod przewodnictwem p. Juljana Dunajewskiego odbyły się 4 godziny trwające narady stronnictwa konserwatywnego, dotyczące obecnej sytuacji politycznej i stosunków parlamentarnych. W naradach wzięli udział: marszałek krajowy i najwybitniejsi posłowie, członkowie stronnictwa. Obrady nie dotyczyły — jak zapewniają — wiecu narodowego.

Rozprawa prasowa.

Kraków 5 listopada. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa, wytoczona przez p. Mirosława Szeligowskiego, emerytowanego komisarza powiatowego, właściciela biura informacyjnego we Lwowie, przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, panu Kazimierzowi Kaczanowskiemu, o obrazę honoru. *Naprzód* zarzucił był Szeligowskiemu, że w sprawie zdradzenia tajemnicy urzędowej, którego się dopuścił djetarjusz w depart. przemysłowym namiestnictwa, był Szel. aresztowany jako djurnista namiestnictwa.

Obwiniony złożył deklarację, że inkryminowana notatka była zupełnie mylna i oparta na mylnej informacji, zaczerpniętej z jednego z dzienników i że wszystkie zarzuty w tym artykule, dotyczące Szeligowskiego, cofa i jako nieprawdziwe uznaje. Szeligowski zgodził się na deklarację, wobec czego trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Następnie rozpoczęła się druga rozprawa przeciw p. Kaczanowskiemu o obrazę honoru p. Gustawa Węgrzyna. Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadka p. S. Heckera.

Rada robotnicza.

Wiedeń 5 listopada. Komisja przemysłowa stałej przybocznej rady robotniczej zbierze się w poniedziałek 10 bm. o 10 rano w urzędzie statystycznym w Wiedniu. Na porządku dziennym dyskusja nad sprawą odpoczynku niedzielnego, uzupełnienia ustawy przemysłowej i stosunku służbowego pomocników handlowych.

Spór o Morskie Oko.

Wiedeń 5 listopada. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu: Nadeszły tu wiadomości, że chłopi spiscy zburzyli zbudowany ze strony galicyjskiej most na Białce. Chłopi uzbroili się, aby gwałtem przeszkodzić objęciu przez Galicję w posiadanie terytorjum nad Morskiem Okiem, przyznanego jej wyrokiem sądu rozjemczego.

Choroba hr. Gołuchowskiej.

Wiedeń 5 listopada. Ogólny stan zdrowia hrabiny Gołuchowskiej jest zadowalający.

Przyjęcie u papieża.

Rzym 5 listopada. Papież przyjął wczoraj arcybiskupa Szeptyckiego, biskupa Czechowicza i pielgrzymów ruskich.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 5 listopada. Kanclerz skarbu Ritchie wniósł, aby izba uchwaliła dodatkowy kredyt w wysokości 8 miljonów funtów szterlingów na pożyczki dla Boerów i lojalnych kolonistów w południowej Afryce, ponieważ przyznane 3 miljony okazały się niewystarczające.

Napad.

Warszawa 5 listopada. Ubiegłej nocy o g. 11½, prezes warszawskiego Tow. dobroczynności, Maciej ks. Radziwiłł, stał się ofiarą zuchwałego napadu. Gdy wracał od p. Ludwika Górskiego Nowym Światem, zaczepił go pewien młodzieniec, który już przedtem zwracał się był do księcia z prośbą o datek na wyjazd do Petersburga. Młodzieniec ów, pijany, zażądał od księcia Radziwiłła 9 rubli. Książę odmówił bardzo grzecznie i odszedł. Za chwilę dopędził go dorożką ów młodzieniec i wołając: „dawaj pieniądze, bo cię zabiję!", uderzył księcia kijem w głowę a następnie kilka razy po rękach, po czem, wskoczywszy do dorożki, umknął. Za chwilę nadeszli dwaj znajomi ks. R. i odprowadzili go do domu.

Wiedeń 5 listopada. Przybył tu wczoraj wieczorem z Budapesztu minister honwedów Fejervary.

Kronika z ostatniej chwili.

Pojedynek p. Breitera. W uzupełnieniu notatki zamieszczonej w porannym numerze musimy donieść, że sprawa pojedynku p. Breitera z podpor. Molnarem już jest zakończoną. Sekundanci obu stron podpisali protokół, w którym zanotowano oświadczenie świadka p. Breitera, iż on nie chce dać satysfakcji orężnej, ani też nie chce złożyć odpowiedniego oświadczenia, na czem całą sprawę zakończono. Protokół ten sekundanci p. Molnara mają ogłosić w pismach polskich, niemieckich i węgierskich.

Rozmaitości.

Zamek św. Anioła. Odnawianie zamku św. Anioła w Rzymie postępuje. W tych dniach otwarte zostały dla publiczności wielkie komory, gdzie za czasów Aleksandra VI przechowywano olej, oraz magazyny zbożowe, czyli silosy. Jest to jedna z najciekawszych części zamku, do której wejścia zostały zamurowane, gdy zamieniono gmach na więzienie polityczne. Komory są dwie, a w nich dokoła na ścianach i w środku znajdują się wielkie dzbany do oleju w liczbie 84. Ponieważ każde takie naczynie może pomieścić około 260 litrów oleju, przeto w komorach bywał zapas 22 000 litrów. Olej ów służył w części na potrzeby załogi, a w razie wojny jako środek obrony, oblewano bowiem oblegających wrzącym płynem. Oprócz tych dwóch są jeszcze w zamku inne komory, prawdopodobnie z czasów Urbana VIII, które mogły pomieścić blisko 24 000 litrów oleju. Tuż przy komorach Aleksandra VI założone zostały przez tego papieża składy, w których przechowywano 3.700 cnt. zboża. Silosy te były stopniowo napełniane ziemią i gruzami, tak, że podłoga zrównała się z podłogą komór olejnych. Z biegiem lat zamieniono silosy na straszne więzienia, wilgotne, pozbawione światła, straszniejsze od podziemi pałacu dożów w Wenecji. Między temi lochami, do których umożliwiono dostęp publiczności znajdują się t. zw. więzienia „historyczne", gdzie przebywali niegdyś straszne dni Giordano, Bruno, Beatrycza Cenci, Benvenuto Cellini i inni.

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 listopada. Płacono: pszenicę białą od 7·70 do 8·20 kor., czerw. od 7·60 do 8·15 kor., żółtą od 7·60 do 8·15 koron, żyto od 6·50 do 7·15 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 6·25 do 6·40 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·80 do 15·20, pszenica na termina od 14·50 do 14·80, żyto gotowe od 12·60 do 12·80, żyto na termina od 12·20 do 12·40, owies obroczny gotowy od 11·?0 do 12·40, owies obroczny na termina od 11·20 do 11·60; jęczmień pastewny od 10·50 do 10·80 jęczmień browarniany od 11·— do 12·—; rzepak od 19·20 do 19·60, lnianka 16·50 do 17·50, groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 19·—; wyka 9·— do 10·—; bobik 10·20 do 10·80; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 11·50 do 12·90 kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 1?0·— do 136·—, koniczyna biała nowa od 1?0 do 180·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 44·— do 52·—.

Spirytus *parita* Tarnopol gotowy za 50 itr. od 16·25 do 6·50, ekskontyngentowy od 7·2 do 7·50.

Mimo słabszej tendencji na targach zagranicznych, u nas usposobienie co do pszenicy, żyta i owsa stale dobre, co do koniczyn tendencja spokojniejsza, a ceny notują niezmiennie.

— **Wiedeń** 5 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·54 do 7·55 żyto na wiosnę od 6·76 do 6·77 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·59 do 6·60; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 5 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·42 do 7·43; żyto na kwiecień od 6·48 do 6·49 owies na kwiecień od 6·33 do 6·34; kukurydza na maj od 5·69 do 5·70; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie lepsze. Pochmurno.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda połudn. godzina 12 m 45). Marki 116·96. Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·65. Akcje austr. zakł. kred. 674·—, Akcje węg. zakł. kred. 712·—. Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 532·— Akcje Bankvereinu 450·—, Akcje Länderbanku 391·—, Akcje kolei państw. 704·—, Lombardy 74·75 Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 358·—, Akcje Rima Muranji 471·—, Akcje praskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 114·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 5 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 213·60, Towarz. dyskontowe 189·—. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. B. Popper z Wygody. Ks. H. Sapieżyna z Bilki Szlacheckiej. Hr. T. Miączyński z Warszawy. Hr. P. Czosnowski z Podola ros. S. Salis z Wołynia. W. Brzozowski z Rosji. S. Schreiber z Budapesztu. S. Lestch z Gotto. D. Schreiber z Koszyc. S. Ullmann z Węgier. T. Wysocki z Zubowmostów. F. Mayer z Bingen.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. S. Komornicki z Zawadki. R. Bastgen z Łopatyna. St. Żmigrodzki z Krakowa. B. Pollo z Bóbrki. J. Weiss z Wiednia. Dr. St. Górski z Kijowa. Dr. Nebenzahl z Sanoka. R. Romańczuk ze Skolego. M. Wierzchlejska ze Stawczan. M. Trojanowa z Komarna. A. Urich z Wiednia. J. Weiser z Sassowa. M. Gentilomo z Wiednia.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 5 listopada, o godz. 7 wiecz.

— Mam'zelle Marion —

(Mam'zelle quat'sous)

operetka w 4 aktach Antoniego Marsa i Maurycego Desvallieres; muzyka Roberta Planquetta (kompozytora „Dzwonów z Corneville").

O S O B Y:

Michał Borniche	p. Malawski
Anatol	p. Lelewicz
Rascalon, handlarz węgli	p. Kiczman
Teresa Rascalon, jego kuzynka	pna Miłowska
Marion	pna Schuppówna
Djouiza, siostra Michała	pni Łopatyńska
Brignolet, piekarz	p. Stypkowski
Izydor, jego syn	p. Jaroński

Węglarze, piekarze, żołnierze, służące, przekupnie, roznosiciele pieczywa, lud i t. d. — Rzecz dzieje się w Paryżu.

Tańce w akcie 2 „Taniec charakterystyczny" układu p. Sachsa; w akcie 4. „Danse parapluies".

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Filip Mang, kawiarz, z okazji poświęcenia i otwarcia swej nowej „Kawarni centralnej" przy placu Halickim, ofiarował 100 koron na rzecz funduszu dla wdów i sierót po członkach Stow. wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich.

Za ten dar, składa dyrekcja tego Stow. serdeczne podziękowanie szanownemu ofiarodawcy.

22)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Jakiej ekscelencji, jeżeli łaska, mó panie?

— Pana Fouché, księcia Otranto.

— Ah! dobrze, mój panie... lecz przykazano nam nie wpuszczać nikogo bez rozkazu..

— E! ja sam daję wam ten rozkaz. Czy mnie nie poznajecie?

— Niech pan wybaczy!.. Rzeczywiście nie „przypomniałem" sobie pana zrazu..

Co prawda, nie przypomniał go sobie i teraz, lecz za nic w świecie nie byłby okazał, że wątpił, iż ma przed sobą osobistość, zajmującą wysokie stanowisko w administracji, do której on sam należał. Któżby, jeżeli nie szef, mówił takim pewnym siebie tonem?

I Schulmeister, bez żadnych trudności, wszedł tam, gdzie chciał.

Sainte-Croix tylko co powrócił. Zmartwiony rychłym wyjazdem i tem, że opuszczając Paryż, pozostawia tę, która zaledwie od godziny była jego narzeczoną, odmówił przyjęcia wizyty, którą mu Hieronim oznajmił; lecz czy można wiedzieć, co zrobi pies, którego zdobyło się przywiązanie i wdzięczność? Cezar, zapominając swojej roli, dzięki pobłażliwości Schulmeistra, pchnął drzwi niedomknięte, przypadł do ziemi przed młodym człowiekiem, zdziwionym i zaczął radośnie poszczekiwać, jak gdyby chciał powiedzieć:

„To ja, to ja! Nie poznajesz? Spojrzyj; ja, przebrany; nie jestem pudel, jestem Cezar!"

A za wiernem zwierzęciem wszedł nieduży staruszek, grzecznie, z kapeluszem w ręce, mówiąc głosem dobrze znanym:

— Przebacz natręctwo, komendancie. Wiem, że z przyjemnością zobaczysz się ze mną, a ja potrzebuję z tobą mówić.

Sainte-Croix dał znak Hieronimowi, żeby się oddalił i roześmiał się szczerze, skoro zobaczył Schulmeistra opuszczającego na plecy kundla fałszywą skórę z głowy, zanim sam zdjął perukę.

— To pan?

— To... my — odezwało się jednocześnie.

— Spieszmy się — rzekł Schulmeister. — Wszedłem fuksem i nie pragnę, aby mnie tu zastali na wypadek rewizji! Czego się pan dowiedział? co pan będzie robił?

Sainte-Croix opowiedział szybko rozmowę z ministrem Fouché,

— Dobryś! — rzekł Schulmeister. — A więc wyjeżdżasz pan tak odrazu? Słuchasz tego głupiego rozkazu i wyrzekasz się prowadzenia w dalszym ciągu naszego zadania?.. Oh! niech pan mnie zrozumie! Nie mówię, że pan źle robi; stwierdzam fakt poprostu i zastanawiam się...

— Jak pan chce, żebym mógł zostać w Paryżu? Nie potrafiłbym się przebrać, nie chciałbym, wreszcie — mówię to nie w chęci obrażenia pana dałem bowiem słowo. Lecz zdaje się, że będziemy mogli pozostać w stałych stosunkach: pan tu, a ja chociaż z oddalenia.

— A skąd? Gdzie pan myśli wyjechać?

— Nie wiem jeszcze. Obawiam się skazać matkę na odległą podróż. Z drugiej strony, czy ona puści mnie samego, jeżeli zamieszkam stale na prowincji? W każdym razie przykro mi bardzo rozłączać matkę z jej siostrzenicą, która musi zostać w Paryżu i która potrzebuje opieki i rady matki mojej...

— Jeżeli pan pozwoli — rzekł Schulmeister po krótkim namyśle — mógłbym zrobić pewną propozycję. Wiesz pan, a może nie wiesz, że przed dwoma laty założyłem fabrykę pod Strasburgiem, która dobrze idzie. Jestem dość bogaty i mam zamiar nabyć w okolicach Paryża dużą posiadłość, przyznam się nawet, że marzę o zbytkownej. Stręczą mi taką, która dziwnie się nazywa: „Piple". Znajduje w bliskości Boissy-Saint-Leger... Zrób mi przysługę, jedź, obejrzyj, kup, jeżeli ci się spodoba i potem przyjedź do mnie do La Meinau, jak już tam powrócę dla uregulowania kupna. Jeżeli pan zamieszka w Boissy, będziemy mieli szybką komunikację, dopóki zostawać będę w Paryżu, a jak wyjadę, spotkamy się w Strasburgu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.